

PROF. DR HAB. KAZIMIERZ BARTKIEWICZ 1930 – 2002

Urodził się 11 listopada 1930 r. na Kielecczyźnie. Studiował historię w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie poznał swoją przyszłą żonę - Elżbietę. Po studiach wraz z nią osiadł, jak się okazało, na stałe - na Ziemi Lubuskiej, gdzie najpierw podjął pracę jako nauczyciel historii w szkole podstawowej w Nowej Soli, a potem w liceum ekonomicznym w Zielonej Górze. Od 1964 r. był kierownikiem sekcji historii w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Zielonej Górze, a od 1969 r. - dyrektorem tegoż ośrodka działającego później jako Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych. Od 1975 r. został etatowym nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Pedagogicznej. W latach 1975 - 1990 pełnił tu kolejno funkcje: dziekana Wydziału Historycznego (1975-81), prorektora (1981-84) i rektora (1984-90). Wielokrotnie pełnił też funkcje kierownika zakładu oraz dyrektora Instytutu Historii.

W dorobku profesora jest ponad dwieście publikacji,

w tym obok studiów, rozpraw, artykułów, recenzji i innych, 22 publikacje książkowe - autorskie i redagowane. Ponad 20 lat zajmował się kształceniem kadry naukowej - wypromował sześciu doktorów, opracował kilkadziesiąt recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych oraz (najczęściej z nimi związanych) recenzji wydawniczych.

Profesor K. Bartkiewicz w swojej karierze naukowej był wielokrotnym laureatem nagród Ministra, Rektora czy Stowarzyszenia Autorów Polskich. Od prawie 40 lat, czyli momentu zamieszkania w Zielonej Górze, profesor czynnie uczestniczył w życiu społeczno-naukowym. M.in. był członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN, prezesem Zielonogórskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i wiceprezesem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

W ub. r prof. K. Bartkiewicz przeniósł się z Zielonej Góry do Krakowa. Był już na emeryturze.

Zmarł 27 października 2002 r.

O B Y C Z A J E

Piszę te słowa 2 listopada, w Dzień Zaduszny. Po odwiedzeniu rodzinnych grobów, bliskich przyjaciół i dalszych znajomych. W taki dzień człowiek jest naturalnie wyciszony, mimowolnie skłonny do refleksji, instynktownie sięga w przeszłość. Przywołuje znajomy uśmiech, głos, charakterystyczny gest, sytuację, zdanie wypowiedziane przez osobę, której już nie ma z nami.

Za żywota, zabiegani w gąszczu codziennych spraw, i tych ważnych, i zgoła banalnych, odsuwamy myśl o śmierci, naszej śmierci. Śmierć dotyczy innych, nie nas. Stąd chyba to prostackie powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ktoś zmarł? Inny go zastąpi, tak jak jedno pokolenie jest zastępowane przez następne. Czyżby? A kto zastąpił prof. Jerzego Wróbla, nieocenionego organizatora nauki i współpracy z zagranicą? To właśnie on nawiązał pierwsze kontakty uczelni technicznej z zachodnimi ośrodkami naukowymi w trudnych czasach stanu wojennego. W czasie pobytu na stażu w Holandii, przez swoje koneksje towarzyskie, poznał ministra gospodarki. Kto dysponuje takimi przymiotami towarzyskimi, które skłonią ministra do pomocy polskiej uczelni w dobie embarga technologicznego? A jednak dzięki niemu dar rządu holenderskiego w wysokości, bagatela, 100 tys. dolarów, trafia do Zielonej Góry. Gotowe laboratorium komputerowe dla wspomagania projektowania. Utarła się opinia, że Jurek (bo on niemal z wszystkimi był na „ty”) potrafi wyjednać wszystko. Wokół niego koncentrowało się życie towarzyskie uczelni, taki „drugi obieg”, zawsze niezależny od uczelnianej władzy, choć nie unikający z nią kontaktu i współpracy. Przywołałem jedną, jedyną postać, aby się rozprawić z beceremonialnym twierdzeniem, że nie ma ludzi niezastąpionych. Takich osobowości w obu zielonogórskich uczelniach było sporo, do dziś żyją w aneg-

dotach i wspomnieniach.

W końcu października zmarł prof. Kazimierz Bartkiewicz, ceniony historyk, były rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Postać wielce zasłużona dla zielonogórskiego środowiska naukowego. Reakcja uczelni była o cały dzień spóźniona. Dopiero nazajutrz po informacji o śmierci pojawiła się licha klepsydra ze zdawkową informacją o funkcjach pełnionych przez Profesora. Zawiniły uniwersyteckie władze? A gdzie najbliżsi przyjaciele, doktoranci czy wreszcie klakierzy, towarzyszący nieodmiennie każdej władzy? Nie stać ich było na napisanie kilkunastu zdań o człowieku, naukowcu, przyjacielu? Przygotować wspomnienie do lokalnej gazety czy naszego miesięcznika? Poszukać fotografii przywołującej postać emerytowanego już profesora? W tym przypadku pozostało wrywanie informacji od kogo się dało, by skłębic kilka zdań do nekrologu. Nazajutrz przygotowane przez nas wspomnienie zamieściła *Gazeta Lubuska*, dla której była to ważna informacja. A konkluzja jest jedna - jeśli nie będziemy szanować dorobku innych, taki sam los spotka nas samych.

Zadbajmy zatem o zbiorową pamięć środowiska. Takie materiały, koniec końców, i tak trafiają na nasze łamy. Gotowi jesteśmy zadbać o możliwie szybkie przygotowanie klepsydry, nekrologu, wspomnienia o zmarłym, nadania takiemu smutnemu wydarzeniu stosownej oprawy. Ale niezbędna przy tym jest pomoc ludzi, którzy współpracowali ze zmarłym, kierownictwa instytutu czy katedry, w której pracował. Taka śmierć, zdawałoby się, dotyka ich przecież najbardziej, to oni zwykle dysponują najpełniejszą informacją, której próżno szukać w personalnej teźce.

Śmierć, paradoksalnie, też zaświadcza o kulturze życia.

ap